

Indie 23.11 do 17.12. 2009 rok.
Hampi - Bangalore - Mysore - Góry Błękitne - Coonoor
Odcinek 3.

Podążamy nadal na południe Indii i w tej relacji pokonamy szlak zielony.



Aby mieć siłę do zwiedzania trzeba jeść. Indyjskich potraw jest całe bogactwo. Najczęściej są bardzo ostre ale też słodko-kwaśne. Mnie, przyzwyczajonej do polskiej kuchni, trudno było przestawić się, ale chciałam prawie wszystkiego popróbować. Kiedy mijaliśmy uliczne kramy lub siadaliśmy w restauracji, Natasza mówiła nam, co jak smakuje i eksperymentowaliśmy. Potem, kiedy rozmaite degustacje na trasie miałam już za sobą, jadłam tylko garstkę ulubionych potraw. Pyszne były dla mnie krewetkowe zupy oraz „kadai panir” czyli obsmażane kostki krowiego sera z sosem warzywno-pomidorowym na półostro i do tego ryż. Ceny były różne, w zależności od miejsca od 20 do 200 rupii. Agatka zapłaciła kiedyś nawet 600.

To moja ulubiona potrawa i napój: kadai panir i pyszna herbata imbirowa.



A to preferowane danie chłopaków o nazwie thali. W małych kokilkkach podawane są różne smaki sosów: słodkie, kwaśne, ostre, a do tego dostajesz dużą porcję ryżu i placki chapati.



Kilka nominatów indyjskich banknotów. Są też wyższe, oraz monety po 1, 2 i 5 rupii.



W 9-tym dniu licząc od początku wyprawy dojeżdżamy rano autobusem (z wybitą przez wertepy drogowe szybą) z Goa do Hampi. Zaraz przeprawimy się łodzią na drugi brzeg rzeki, tam Natasza rozda nam klucze do kłódek do pokojów i po krótkim odpoczynku wyruszymy na rekonesans. Czekamy w kolejce na łódź.



Mój główny, duży plecak był najlżejszy z całej grupy, ważył tylko 9 kg, ale miałam w nim wszystko, co potrzeba.

Przepełniliśmy na drugi brzeg i schodzimy z łodzi. To zdjęcie zrobiła nam Agatka.



W [Hampi](#) zostaniemy do jutra wieczora, a spać będziemy różnie, nawet w takich ładnych, słomiano-białych domkach.



Bieda przygląda się nam z każdego zakątka.

Wiele życzeń możesz spełnić sobie na ulicy: szwec zreperuje Ci buty, fryzjer ogoli, blacharz naprawi rower czy zdezelowany wózek, szwec buty, a discjokej sprzedaje płytę.

To miejska biblioteka.



Poniżej szkolna klasa w [Hampi](#). Dzieci nawet ławek nie mają. Kiedy dyskretnie zaglądamy przez okno do tej klasy, prawie wszyscy uczniowie trzymają palec na buzi. To pewnie forma ich dyscyplinowania.

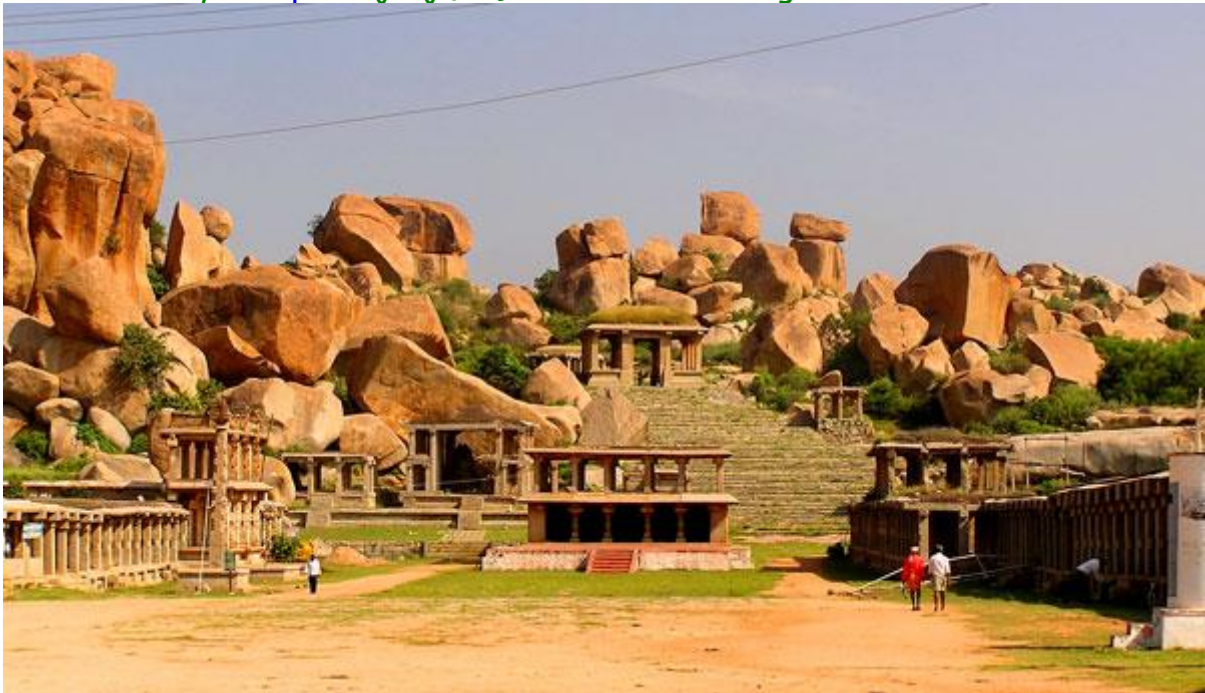
Kiedy miałam odchodzić, jeden z chłopaków, pewnie pilnujący porządku, uderzył kijem dwoje dzieci, mój aparat nie zdążył tego zarejestrować. Pewnie ci ukarani zapomnieli o palcu na buzi - symbolu karność i milczenia. Nauczycielka na to nie zareagowała, taki tu zwyczaj. A te pomalowane prostokąty, to chyba określone gabaryty przestrzeni dla każdego ucznia.



Tu mieszkają te dzieci, które każdego ranka pojawiają się w szkole w czystych niebieskich mundurkach.



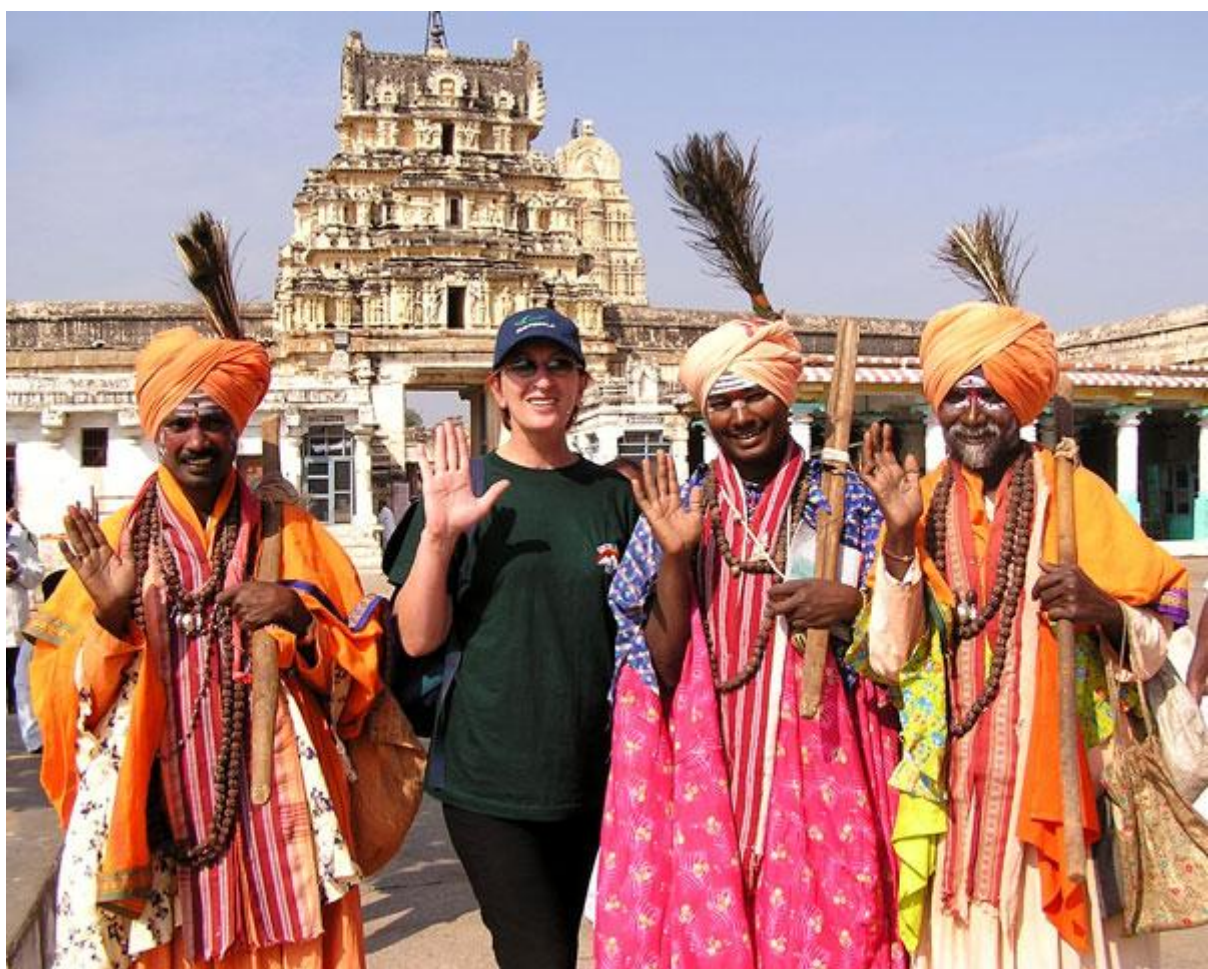
Hampi nazwałam żartobliwie „kamulce”, bo na przestrzeni wielu kilometrów ciągną się tu wymodelowane przez naturę gązdy. Wśród nich znajdują się architektoniczne pozostałości królewskiego miasta. Te i inne ruiny Hampi znajdują się na liście światowego dziedzictwa UNESCO.



W świątyni Vitala.



Za chwilę wejdziemy do widocznej tu Świątyni Wirupaksza.

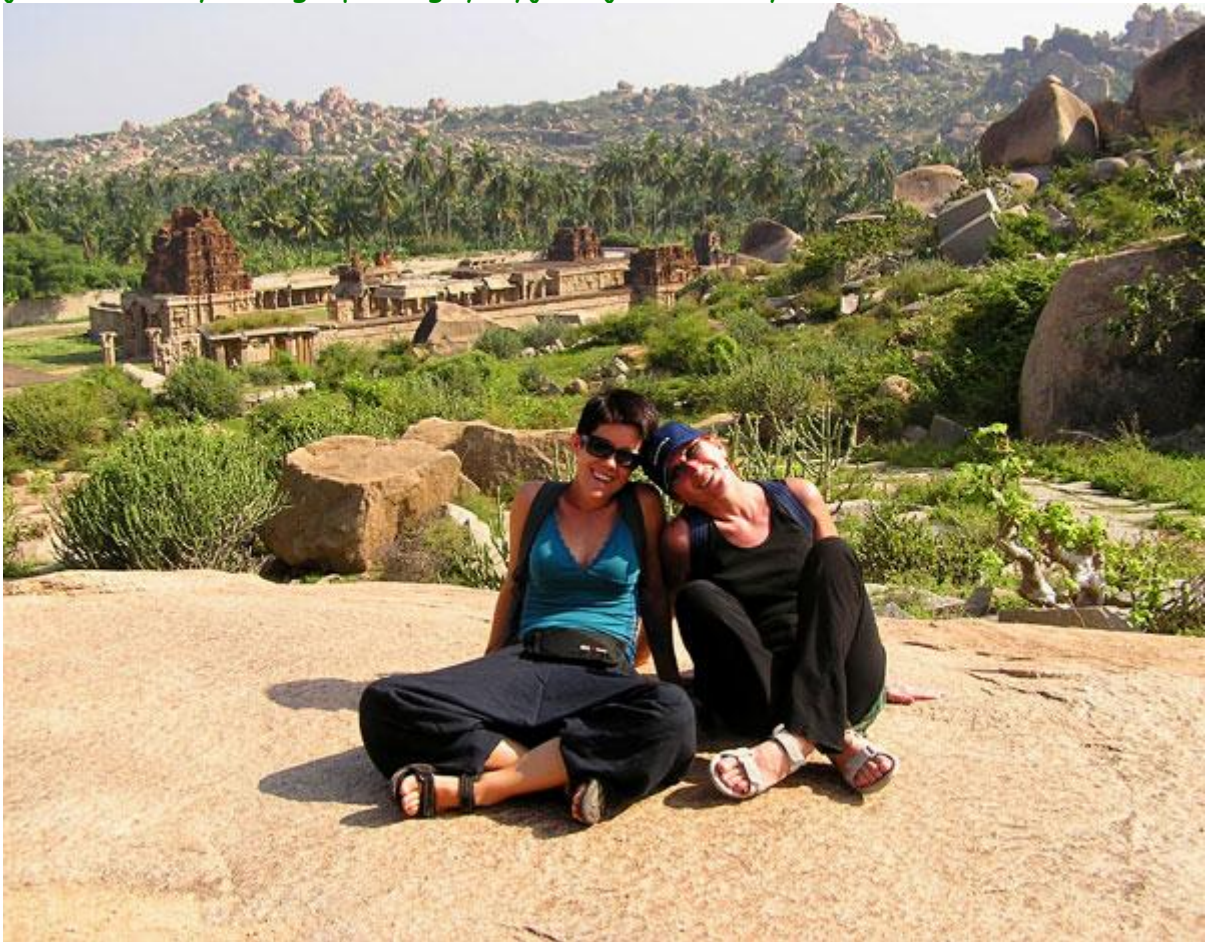




Gołym okiem widać, ile serdeczności jest w oczach Indusów.



Agatka była dobrym duchem naszej drużyny. W ogóle wszyscy pozostawaliśmy w serdecznych relacjach. Zawsze mogliśmy na siebie liczyć. Nie było zgrzytów, jak czasem bywa w grupach, gdy wyjazd jest dłuższy.



Tu na łupinie. Strach było do niej wsiąść, bo przeciekała. Na szczęście „rejs” nie trwał zbyt długo.

Zdjęcie od Kazia, z lewej: Dagmara, Agata, ja, Edzia.



Spojrzenie tego pieska (tu mało widać, jakie to chuchro), długo będę pamiętała. Prawie wszystkie indyjskie psy są tej „rasy”. Prawie zawsze chudziny mające smutne oczy.



Przydrożni wędrowcy. Przysiedli na kamieniu, aby odpocząć.



Pola ryżowe i palmowe. Niedaleko stąd, w blaszanym baraku internetowym, pisałam do bywalców mojej strony pierwszą wiadomość.



Od lewej: Tadiusz, Agatka, Kaziu. Lubiliśmy przebywać razem i przychodzą nam do głowy niestworzone pomysły. Inni chętnie przyłączali się do naszych konkursów i zabaw. Jeszcze tu Bogdana brakuje!)

Ten słoń wydaje się wesoły i wytresowany, ale strach było podejść do niego na bliską odległość.



Często spotykałam po drodze kobiety o takich wyrazach twarzy. Nie potrafiłam odmówić im drobnej kwoty, ale koleżanka strofowała mnie, aby nie dawać pieniędzy, zwłaszcza dzieciom. Pewnie miała rację, uczymy łatwego zarobku, ale moje serce nie potrafiło tego zrozumieć. To przecież tylko parę groszy, a dla nich może to być datek na jedyny posiłek dnia.



Sklepik wraz z zapleczem na głównej ulicy Hampi.



Nazajutrz o 18-tej, odpływała z naszego brzegu, gdzie mieliśmy bazę, ostatnia łódź, więc po trampingu, późnym popołudniem, zabraliśmy z domków plecaki, przeprawiliśmy się do miasteczka i czekaliśmy tu do 23-ej na nocny autobus do Bangalore.

Hampi nocą,





Tym autobusem pojedziemy całą noc. Był dla mnie wygodny, może dlatego, że spałam w środkowej części, nie z tyłu.

Ta z kolei podróż nieszczęśliwie skończyła się dla aparatu Agatki. Na wertepach autobus gwałtownie zahamował, aparat wypadł jej z rąk i trochę się połamał. Nie działał już do końca trampingu. Agatka pozytywnie podeszła do tego tematu. Dojedziemy nad ranem.



Jesteśmy w [Bangalore](#). To tylko przystanek na trasie, za chwilę wsiądziemy w kolejny autobus do [Mysore](#) i będziemy tam za 4 godziny.



W autobusie do [Mysore](#).



W Mysore jesteśmy w południe, mamy cały dzień na zwiedzanie. Wyjedziemy stąd jutro o 14.30.

Koleżanki Edzia i Ania.



Mysore to drugie co do wielkości miasto w południowych Indiach. Słynie z pałaców i świątyni. Jego chlubą jest drzewo sandałowe i największy na południu targ.



Ten ogromny i niesamowity targ warzywno-spożywczo-kwiatowy, to nie tylko miejsce do handlowania. Pośród licznych kramów toczą się tu dyskusje i spory, zacieśniają więzi indyjskiej wspólnoty. Sprzedawcy rozłożyli na straganach owoce, warzywa, kwiaty sprzedawane na metry w postaci pięknych girland lub na kilogramy (same kwiatostany), a także olejki lecznicze, kadzidła, przyprawy w dużych workach, parafinę do świec i kolorowy proszek do farbowania odzieży. Odbywa się tu istna rewia zapachów i kolorów.



A wszystko świeże, prosto z ogrodu.





Pałac Maharadży jest pełen przepychu i bogactwa bez umiaru. Nadto, na jego murach założono 100 tysięcy żarówek, które zapalane są wieczorem i wtedy prezentuje się w dostojnej szacie, budząc respekt u biednych.



A w jego sąsiedztwie takie obrazy.



Podczas zwiedzania miasta, uczynny hotelowy boss, który z wielką chęcią oprowadzał nas po zabytkach, zrobił nam zdjęcie całej grupy. W drugim planie: Tadziu, Agnieszka, Asia, Boguś, Kaziu, Natasza, Edyta, a z przodu: Ania, ja, Agatka, Dagmara, Agnieszka i Iwona.



Po południu idziemy do kina na film „Kurbaan”. Fabuła jest romantyczna sensacja. Indyjski Bollywood to koncern, który produkuje najwięcej filmów na świecie. Przed kinem.



Podobał mi się ten film. Miał świetne tempo akcji i muzykę. Opowiada historię miłości muzumanki i muzumanina. Ich uczucie dojrzewa w ojczystym kraju, w środowisku naukowym. Zakochani pobierają się i wyjeżdżają do Ameryki. Tam okazuje się, że uczucie mężczyzny była fikcją, a ślub jedynym sposobem, aby mógł pojechać za ocean i dokonywać tam aktów terrorystycznych.

Tu możesz obejrzeć migawki z tego filmu:

<http://www.youtube.com/watch?v=8SwoiomsDfs&feature=related>



Nazajutrz kontynuujemy zwiedzanie [Mysore](#). Idziemy najpierw do wytwórni kadzideł i olejków leczniczych. Właściciel wprowadza nas w arkaana rewelacyjnego oddziaływania olejków na skórę i organizm człowieka. Te naturalne olejki są otrzymywane z kwiatów, owoców, drewna, kory, korzeni i liści. Poprzez masaż nimi, inhalację lub kąpiel z ich dodatkiem, poprawiają samopoczucie, mają też działanie relaksujące, pobudzające, odświeżające i antyseptyczne. Zawierzyliśmy, kupiliśmy i sprawdzimy ich działanie po powrocie do kraju.



Żegnamy Mysore, a ja szczególnie dzieci. O 14.30 wyjeżdżamy do Gór Błękitnych. Najpierw jednym autobusem, a wieczorem drugim.



W naszym hotelu wymienimy jeszcze walutę, w górach może to być niemożliwe.



W góry, w góry miły bracie, tam przygoda czeka na cię.
Niektóre indyjskie drogi są w tragicznym stanie, zwłaszcza po opadach monsunu.



Niech Cię nie zmyli zewnętrzny wygląd tego extra busa. W środku wszystko w nim telepie, trzeszczy i podskakuje, ale najważniejsze, że jedzie.

Mała przerwa na kawę.



A przy okazji litery indyjskiego pisma.



Podczas drogi do [Gór Błękitnych](#) mijamy rezerwat przyrody. Można w nim spotkać stado antylop, tygrysy i słonie. W tym miejscu lepiej nie zatrzymywać samochodu, kiedy są głodne - potrafią być naprawdę groźne.



Autobus był przeciążony i nie mógł wyjechać pod górę. Podeszliśmy pieszo do miejsca, skąd mógł już z pasażerami jechać. Tu krótki postój.



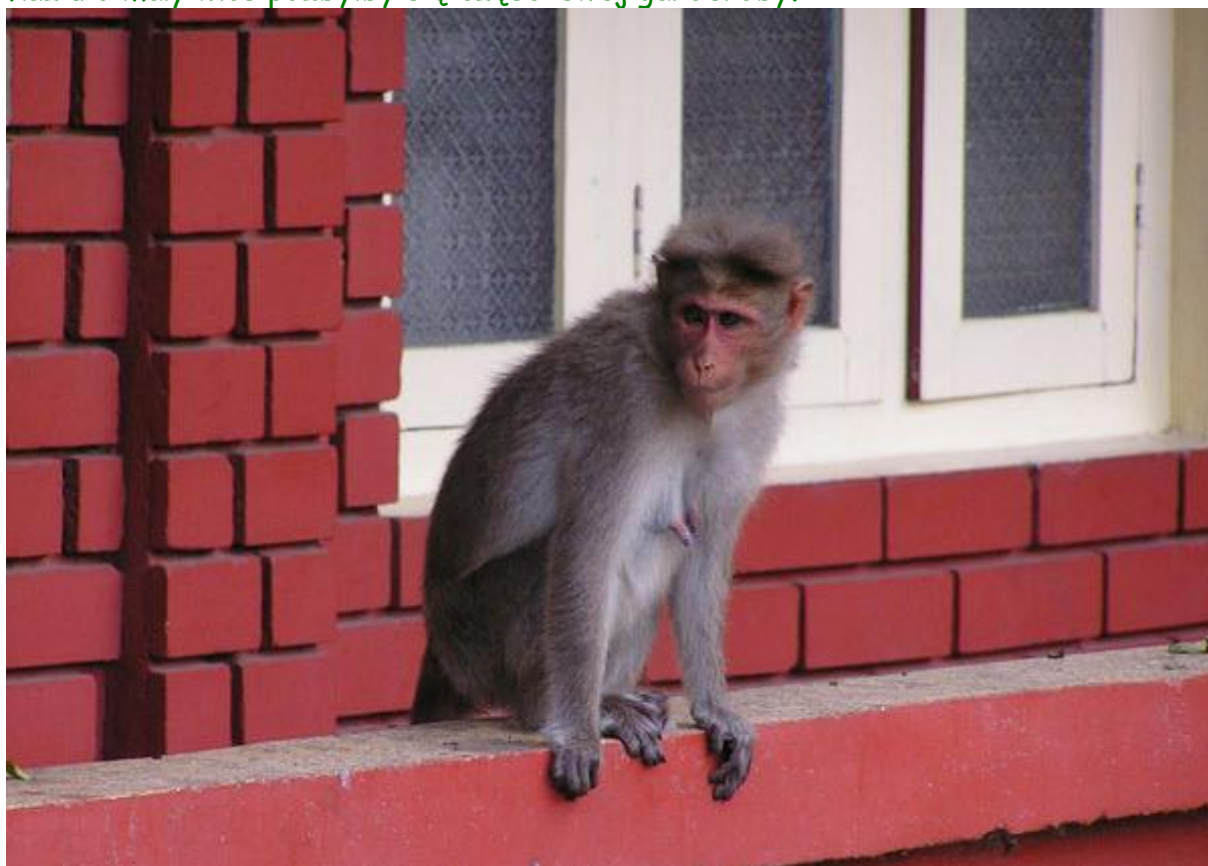
Teraz przesiądziemy się na następny autobus. Górskie drogi są w tym rejonie wąskie, strome i bardzo rozmyte opadami deszczu. Nawet dobrze, że jedziemy pod osłoną nocy, bo zaoszczędzę sobie strachu.



O 21-szej docieramy do [Gór Błękitnych](#) i choć stwierdzamy, że hotelowe materace są mokre jak pranie wyjęte z pralki „Frani”, szybko zapadamy w sen. Rano tak artystycznie prezentował się pokój, który dzieliłam z Agatką i Asią.



Mały hasają po hotelowym podwórku i tylko patrzą, które okno jest otwarte. Kaziu o mały włos pozbyłby się części swej garderoby.



Miasteczko w Górach Błękitnych, w którym spaliśmy 2 noce, nazywa się Coonoor.
Po śniadaniu wychodzimy na 12 km trekking, na wzgórze zwane Nosem Delfina.



Panorama Coonoor.



Góry Błękitne otula mgła, obecna tu prawie cały czas do godzin południowych. Unosi się ponad licznymi w tym rejonie plantacjami herbaty. Odwiedzimy dzisiaj również małą fabrykę, w której suszy się miejscowe zbiory i pakuje herbatę w drogę.

Piękne widoki. I już nareszcie nie jest tak gorąco.



Krzewy poisencji.



Poisencja rośnie na krzakach nawet bardzo wysoko w górach.





Koleżanki zatrwożyły się o moje życie, kiedy fotografowałam ten autobus. Ja wiedziałam, że jestem w bezpiecznej od niego odległości, życie mi miłe. Fakt, niewinnie ta sytuacja wygląda na zdjęciu. W rzeczywistości każda sekunda jadącego na wprost pojazdu, skraca dystans pomiędzy taranującym, a taranowanym.



Po takich drogach to ja mogę chodzić, ale niechętnie autobusem jeździć. Te przepaście. Są tu mniej i bardziej bezpieczne odcinki, ale generalnie, te górskie, mrozą krew w żyłach. 100 m w dół jest dolina.



Takich pochyłych zakrętów o prawie 180 stopni było na naszej trasie wiele. A tam, gdzie widzisz białą przestrzeń, jest, że oka nie wykol.



Wiejska szkoła.. Budzi smutek ta gromadka dzieciaków.



W górskiej wiosce.



W fabryce herbaty.



Po powrocie z górskiego rekonesansu Agatka i Tadziu pojechali kilkanaście km dalej do szkoły dla niewidomych, którą założyła i prowadzi z oddaniem polska misjonarka. Przywieźli stamtąd wiele dobrych wrażeń i emocji, byli serdecznie przyjęci i zostali na nocleg. Szkoda, że przez te rozmyte deszczem i niebezpieczne drogi, nie zdecydowałam się z nimi pojechać.

Nazajutrz rano, kiedy dotarli do naszej grupy, wyruszyliśmy w dalszą drogę do [Madurai](#). Tu poranna zbiórka.



Do [Madurai](#) przyjedziemy późnym wieczorem. Po drodze wstąpimy do tej restauracji na obiad. Wkrótce i my będziemy jedli, jak ta para - palcami:)



Wieczorem dotarliśmy do [Madurai](#) i wypakowujemy z busa nasze plecaki.
Od [Madurai](#) zacznę kolejny odcinek mojej indyjskiej relacji.



Pozdrawiam Cię serdecznie i mam nadzieję, że wytrzymujesz to indyjskie tempo.
Zielona Gałązka

